

## Tragedia na Małym Jaworowym, Apoloniusz Rajwa

W historii taternictwa była to jedna z najgłośniejszych tragedii, w której zginęli – w czasie wspinaczki na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu Stanisław Szulakiewicz, student Politechniki Lwowskiej a w akcji ratunkowej Klemens Bachleda, znakomity przewodnik i ratownik tatrzański. Wydarzenia te w ciągu minionego wieku były wielokrotnie opisywane w prasie i wydawnictwach górskich. W setną rocznicę tej tragedii, która przypada jutro, warto jeszcze raz powrócić do tych wydarzeń i odtworzyć ich przebieg na podstawie wiarygodnych materiałów źródłowych.

Mariusz Zaruski, pierwszy naczelnik Straży Ratunkowej, powstałego rok wcześniej TOPR, wpisał do Księgi Wypraw Ratunkowych, drobnym ale czytelnym i starannym pismem, przebieg akcji ratunkowej po Stanisława Szulakiewicza oraz Klimka Bachledę. Jest to zwięzłe sprawozdanie. Ponieważ już w sierpniu 1910 roku pojawiły się niedokładne, często fałszywe wiadomości o przebiegu tej wyprawy, szerzone ustnie i czasopismach, dlatego Zaruski zdecydował się podać ścisły jej opis w porządku chronologicznym, co zamieścił w numerach: 21, 23 i 24 czasopisma „Zakopane”. Zarówno Księga Wypraw Ratunkowych jak i obszerne sprawozdanie zamieszczone w wymienionym czasopiśmie, uzupełnione jeszcze późniejszą relacją, to podstawowy materiał faktograficzny dotyczący przebiegu wyprawy ratunkowej. Również artykuł Jerzego Żuławskiego – „Za zwłokami Klimka Bachledy”, zamieszczony w nr 21 tegoż pisma, a dotyczący akcji, w której Żuławski uczestniczył, wzbogaca wiedzę o tych wydarzeniach.

Za wiarygodne źródło, dotyczące przebiegu wspinaczki na ścianie Małego Jaworowego, uznałem relację Jana Jarzyny, partnera Stanisława Szulakiewicza, który po wypadku samotnie wydostał się ze ściany, by zawiadomić Pogotowie. Jan Jarzyna, po pięćdziesięciu latach opowiedział o przebiegu tych wydarzeń, co zostało opublikowane przez Ewę Kossak w „Przekroju” nr. 15 w 1960 roku. Miał wówczas 68 lat. Nieraz tak bywa, że w starszym wieku pamięta się szczegółowo wydarzenia z młodości a słabo pamięta te niedawne. Zatem wspomnienia Jarzyny sprzed pół wieku możnaby uznać również za wiarygodne, tym bardziej, że tragedia ta pozostawiła

trwały ślad w jego pamięci. Po tym wypadku zaniechał wspinaczek. Powróćmy zatem do wydarzeń sprzed stu laty.

### **Próba zdobycia północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu**

Stanisław Szulakiewicz, Józef Bizoń i Jan Jarzyna byli studentami Politechniki Lwowskiej i należeli do Akademickiego Klubu Turystycznego. Ten pierwszy wspinał się już od kilku lat i miał większe doświadczenie górskie. Rok wcześniej przeszedł z Bizoniem wschodnią ścianę Wysokiej, a 23 lipca 1910 roku, w dniu kiedy została zdobyta południowa ściana Zamarłej Turni, Szulakiewicz, Bizoń, Jarzyna i Stanisław Menda poprowadzili nową drogę północno-wschodnią ścianą z Doliny Staroleśnej na Sławkowski Szczyt.

Niespełna dwa tygodnie później, z wyjątkiem Mendy, jechali furką góralską z Zakopanego do Jaworzyny, po czym udali się do Doliny Jaworowej, z zamiarem dokonania pierwszego przejścia północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu. Noc z czwartku na piątek spędzili w kosówce. Przed nimi piętrzyły się groźne ściany Jaworowych Turni. W nocy padał drobny deszcz ale poranek był słoneczny. Pierwsi wstali Szulakiewicz i Bizoń, pakowali sprzęt i żywność do plecaków, a kiedy likwidowali biwak, doszło między nimi do sprzeczki, podobno o jakiś drobiazg, jak twierdził Jarzyna. Bizoń się obraził, powiedział, że rezygnuje ze wspinaczki, zabrał swoje rzeczy i ruszył w dół do Jaworzyny. Szulakiewicz zdenerwowany tą sytuacją pobladł na twarzy ale po chwili uspokoił się. Podszedł z Jarzyną na przeciwstok, by stamtąd dokładnie obejrzeć północną ścianę. Przy bocznym oświetleniu promieniami wschodzącego słońca, szczegóły rzeźby były świetnie widoczne. Sporządzili rysunek ściany z planowaną drogą. Wrócili na biwak, wzięli kletterki (trzewiki do wspinania), linę, żywność i po jednej parze butów. Resztę zostawili w maliniakach u podnóża ściany.

Weszli w skały z lewej zatoki wrzynającej się w podnóże ściany, w której znajdował się duży płat śniegu. Początkowo piarżystymi półeczkami wspięli się do skalnej rynny, nią w górę, potem stromą płytą do trawiasto-piarżysto-skalnej załupy, którą w skos w prawo, ciągle w górę, pod koniec trudniej, do piarżystego kociołka pod ścianą szczytową. Nosi on obecnie nazwę Klimkowego Kotła. Szulakiewicz wspinał się z trudem, przeważnie na drugiego. Jarzynie wydawało się, że jest on myślami cały czas nieobecny. Po drodze ustawiali kopczyki,

by w razie odwrotu ułatwić sobie orientację. Z kociołka bardzo stromą rynnę przeszedł na pierwszego Jarzyna. Po długim i mozolnym wspinaniu osiągnęli nad nim piarzystą platformę. Było południe – do szczytu brakowało jakieś 150 metrów. Przed nimi pionowa, szczytowa ściana – wiadomo, że nie będzie łatwo. Postanowili zrobić krótki odpoczynek. Zachmurzenie od rana wzrastało, a w południe chmury objęły już górne partie ścian, przechodząc stopniowo w mgłę, która utrudniała orientację. Trudno było ocenić czy ściana przed nimi jest pionowa czy też przewieszona. Znowu na pierwszego ruszył Jarzyna. Szulakiewicz asekurował go - był skoncentrowany i uważny. Stał pod Jarzyną jakieś 5 metrów niżej, łączyła ich lina. Była godz. 13. Jarzyna rozpoczął wspinaczkę bardzo trudną pionową ścianą. Wyszukiwał drobne chwytaki ale po kilku ruchach lewa dłoń stopniowo zaczęła się rozwierać i palce ześlizgnęły się ze skały. Odpadł, - przeleciał koło Szulakiewicza i pociągnął go w dół. Obaj zaczęli spadać ale nagle zatrzymali się. Kiedy Jarzyna się ocknął i uświadomił że żyje, zauważył, że znajduje się na wąskiej stromej półeczce. Lina zahaczyła wyżej za blok skalny i na szczęście się nie zerwała. Był potłuczony i miał pokrwawione palce. Podczołgał się wzdłuż liny w górę i na jej drugim końcu zobaczył Szulakiewicza, który leżał twarzą do skały. Jęczał, że boli go krzyż i łokieć. Jego stan był znacznie gorszy, chociaż spadł tylko 15 metrów a Jarzyna prawie 30. Lina z manili o średnicy 28 mm wytrzymała. Szulakiewicz z ledwością przy pomocy Jarzyny wczołgał się na piarzystą platformę. Mieli z sobą „sygnałową świstawkę”, której użyli, ale nikt jej nie usłyszał, bo nikogo w tym dniu nie było w górnej partii doliny.

### **Jarzyna rusza po pomoc**

Po szczytach przewalały się deszczowe chmury. Dwie godziny siedział Jarzyna przy Szulakiewiczu, który nie mógł się poruszać i zastanawiał się co robić. Potem przewiązał go częścią liny w pół oraz pod pachami i przywiązał do skały, żeby nie spadł. Nogi wsadził mu do plecaka i zostawił dwie tabliczki czekolady i pięć jabłek. Ze skały kapiała woda - nappełnił kubek i postawił obok na głazie. Wyjął chusteczkę, położył na cyplu skalnym, jako znak rozpoznawczy. Po wykonaniu tych czynności najpierw podszedł pod skałę z której odpadł, poczym schodził znanym sobie terenem, szukając po drodze kopczyków. Nadeszła burza z deszczem i gradem. Ze ściany spływały kaskady wody, która wlewała się Jarzynie za kołnierza a wypływała

bucikami. Dwa razy wbijając haki zjeżdżał na linie, dwa razy też spadał z i tylko cudem udało mu się zatrzymać. Wreszcie dotarł do ostatniego cypla skalnego, pod którym była głęboka szczelina o szerokości 3 metrów między ścianą a zlodowaciałym płatem śniegu. Z tego cypla o wysokości 2-3 pięter nie mógł zjechać na linie, bo wjechałby do szczeliny pod lód, skąd nie było szansy na wydostanie się. Skoczył ponad szczeliną na płat śniegu, po którym zaczął się zsuwać na plecach ze wzrastającą prędkością. Palcami hamował jak tylko to było możliwe. Przy spotkaniu z piargiem poderwał się na nogi i stopniowo biegiem wytracił prędkość. Doszedł do maliniaków. Znalazł worki, z których wydobył pelerynę i natychmiast ruszył w dół do Jaworzyny, biegiem i szybkim marszem na przemian. Po drodze miewał zwidy ale siłą woli chciał jak najszybciej dotrzeć do schroniska w Morskim Oku, gdzie od dwóch lat założony był telefon, by zawiadomić o wypadku. Najpierw doszedł do Jaworzyny, potem do Łysej Polany, skąd ruszył w górę przez Starą Roztokę. Pod wieczór przestało padać i przejaśniło się. Kiedy był w rejonie Wanty, słońce zachodziło. Około godz. 10 dotarł do schroniska w Morskim Oku. Przekazał relację o wypadku i prosił o powiadomienie Straży Ratunkowej TOPR. Ale to nie koniec niezwykłego wyczynu Jarzyny. Zaraz potem udał się w nocy w drogę powrotną do Jaworzyny i dopiero około godz. 1 położył się spać na podłodze w miejscowej szkole. Potłuczony po wypadku, zszokowany, zdołał przebyć trasę o długości 30 kilometrów.

### **Wyprawa ratunkowa po Stanisława Szulakiewicza**

*„ 5 sierpnia 1910 roku o godz. 10 i 1/4 wieczorem wezwano mnie do telefonu ze schroniska przy Morskim Oku” – pisze w Księdze Wypraw Ratunkowych Mariusz Zaruski. – „Telefonował pan Jamrugiewicz, że pewien turysta przyszedł spod północnej ściany Małego Jaworowego z wiadomością, że on z drugim turystą spadli ze ściany. Ten zeszedł do schroniska, drugi związany został w ścianie. Proszę o pomoc.”* Ponieważ w schronisku był w tym czasie przewodnik Jakub Wawrytko, Zaruski polecił mu, by wziął sobie kogoś do pomocy i z noszami oraz apteczką udał się na miejsce wypadku a sam zaś zawiadomił członków Straży Ratunkowej. Przed północą pod wodzą Zaruskiego wyruszyli furką z Zakopanego do Jaworzyny: Klimek Bachleda, który miał już wtedy 59 lat, Henryk Bednarski, Paweł Kittay, Józef Lesiecki i Stanisław Zdyb, zabierając

ze sobą sprzęt ratowniczy i żywność. W nocy znowu zaczął padać deszcz. Do Jaworzyny dotarli o świcie, gdzie dołączyli do nich przebywający tam akurat taternicy: Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys, Aleksander Znamięcki oraz Wanda Jerominówna, która nie brała udziału w wyprawie ratunkowej.

Tymczasem 6 sierpnia już o godz. 4 nad ranem Jarzynę obudzili w szkole strażnicy leśni Hohenlohego, którzy zadeklarowali pomoc w ratowaniu Szulakiewicza. Jarzyna wyruszył z pięcioma strażnikami w górę doliny ale kiedy doszli w pobliże ściany to oświadczyli, że dalej nie pójdą. Wtedy z dołu nadeszła grupa ratowników. Na miejscu było już trzech przewodników z Wawrytką, którzy przybyli w nocy z Morskiego Oka. Była godz. 7 rano. Po kilkunastu minutach Zaruski wybrał ludzi, których podzielił na zespoły do poszukiwań w ścianie. Jarzyna zdał Zaruskiemu relację z wypadku i dał mu także szkic ściany z wrysowaną linią ich wspinaczki. Sam również chciał uczestniczyć w akcji ratunkowej jako trzeci w zespole na linie ale Naczelnik TOPR nie zgodził się uznając, że jest bardzo zmęczony. W tej sytuacji Jarzyna z przeciwstoku obserwował poczynania ratowników dopóki chmury nie zasłoniły ścian. Padała mżawka, kiedy sześciu członków Straży Ratunkowej i trzech taterników – ochotników, podzielonych na zespoły wyruszyło w ścianę. Dwa dwuosobowe, które podjęły próbę wejścia z lewej i prawej strony żlebu wycofały się.

Bachleda, Zaruski i Zdyb związani na jednej linie trafili na właściwą drogę, według szkicu Jarzyny. Za nimi ruszył drugi zespół: Kordys i Znamięcki. Mżawka przeszła w rześisty deszcz a następnie deszcz ze śniegiem i gradem oraz burzą z piorunami. Wspinali się wtedy ściankami i dnem żlebu, którym lała się woda. Po jakimś czasie wydostali z niego i czołgając przez eksponowaną płytę dotarli do upłazków a następnie na rodzaj załupy skalisto-piarżysto-trawiastej. Wtedy Klimek i Zaruski usłyszeli dwukrotnie przeciągły głos dobiegający gdzieś z góry. Był to jak stwierdzili głos Szulakiewicza. Mimo dokuczliwego zimna, przemoczenia i zmęczenia z trudem wspinali się dalej. Klimek prowadził pierwszy zespół. Był ciepłej ubrany, miał na sobie serdak i portki góralskie, inni nie mieli cieplejszego ubrania, tylko zwyczajny strój turystyczny, który ciepła nie dawał. Dotarli pod ścianę turni szczytowej, gdzie zatrzymali się chwilę, by odpocząć. Był tam kopczyk kamieni, co utwierdziło ich w

przekonaniu, że są na właściwej drodze. Była godzina 12.30. Nie było warunków, by spożyli posiłek - dygotali z zimna i na stojąco zasypiali. Była mowa o odwrocie, gdyż jak twierdził Zaruski, znajdowali się u kresu swoich możliwości.

Trudno ustalić, w którym miejscu Klimek odwiązał się od liny i dlaczego, ale było to raczej w połowie ściany. Ogólnie przyjęta wersja jest taka: że lina między Klimkiem a Zaruskim i Zdybem zaczepiła się o skałę i to było powodem. Gdyby tak było, to prawdopodobnie po odblokowaniu liny Klimek ponownie by się związał z zespołem. Nie jest wykluczone, że uznał on, że tempo wspinaczki przemoczonych i dygotających z zimna partnerów jest zbyt wolne, dlatego postanowił samotnie i szybciej wspinać się w kierunku, skąd słyszał głos Szulakiewicza. W drugiej, po latach relacji Zaruskiego, nie ma mowy o przyczynie odwiązania się od liny. Klimek zawierzył swoim umiejętnościom i doświadczeniu górskiemu a wypełniając słowa przyrzeczenia ratowniczego: „*bez względu na stan zdrowia, porę dnia i pogodę, wyruszę w góry w celu poszukiwania zaginionego i udzielenia mu pomocy*”, wspinał się dalej samotnie żeberkiem w skos w prawo. Nawoływano Klimka żeby wracał. Kiedy jednak nie usłuchał, Zaruski ze Zdybem ruszyli w lewo półką, którą wcześniej przeszli Kordys ze Znamięckim, którzy wycofali się. Doszli do płytkiej rynny, gdzie Zdyb oświadczył, że nie ma już sił ale zachęcony przez Zaruskiego kontynuował wspinaczkę. Z ogromnym wysiłkiem, wspinając się gzymsikami i półkami, przebyli rynnę wychodząc na grań żeberka. Powyżej widoczna była druga rynna przechodząca w pionową ścianę, innej drogi nie było. Próbowali jeszcze wspinać się dalej ale był to kres ich możliwości a trudności wzrastały. W tej sytuacji Zaruski zdecydował o odwrocie. Z tego miejsca do płasni na następnym żebrze, gdzie znajdował się Szulakiewicz było około 50 – 70 metrów ale wtedy o tym nie wiedzieli. Zsunęli się ostrożnie rynną a potem trawersem doszli do kopczyka pod ścianą, gdzie wcześniej odpoczywali. Kordysa i Znamięckiego już tam nie było - zeszli w dół. Zaruski ze Zdybem czekali na Klimka ćwierć godziny, który w międzyczasie wspiał się prawą stroną żeberka i doszedł do kociołka (Klimkowego Kotła) a więc drogą, którą wspinali się Szulakiewicz z Jarzyną. Stamtąd być może próbował wejść na platformę w żebrze lub też zatrzymała go trudna rynna. Był prawdopodobnie również niedaleko od Szulakiewicza. Wrócił do kociołka i wtedy postanowił

przetrawersować ścianę wyraźnym zachodem, obecnie nazwanym Klimkową Ławką, prawdopodobnie z myślą o wycofaniu się ze ściany, po bezowocnych poszukiwaniach. O tej możliwości wytrawersowania ze ściany w kierunku Wyżniej Rówienkowej Przełęczy zwanej wówczas Przełęczą Hakowatą, Klimek wspominał Zaruskiemu w czasie jazdy furką do Jaworzyny. Nie znał tego przejścia ale narzucający się ukośny zachód zmierzał w kierunku tej przełęczy. Nie wiedział o tym, że za załomem ściany zanika ona całkowicie a dalsze przejście prawie pionowej ściany jest bardzo trudne, zwłaszcza w takich warunkach, kiedy ścianą spływa woda a zwietrzałe naruszone przez wietrzenie i wodę skały w każdej chwili mogą runąć a trawiaste nasiałki wodą stopieńki, oberwać się. W tych warunkach przejście tego miejsca było prawie niemożliwe.

Zaruski i Zdyb zobaczyli po raz ostatni Klimka jak czekali na niego 15 minut przy kopczyku pod grzędą. Podążał zachodem w kierunku przełęczy. Wówczas naczelnik dwukrotnie zawołał: „Klimku wracajcie” ale Klimek dwukrotnie odwrócił się do nich i machnął ręką wskazując, że idzie w kierunku przełęczy, z której potem łatwo można zejść do Doliny Rówienek. Po chwili zniknął im z oczu. Za kilka minut dał się słyszeć straszliwy łoskot, dochodzący z tej strony gdzie poszedł Klimek. To runęła w dół kamienna lawina. Wtedy nie przypuszczali, że runął z nią również do żlebu Klimek Bachleda. Stali tak jeszcze pod ścianą ponad pół godziny i zanim ruszyli w dół, to pozostawili na wszelki wypadek linę dla Klimka, gdyby zdecydował się tędy wracać. Była godz. 14.30. Odcinkami zjeżdżali na linie zaczepiając ją o występy skalne lub wbijając haki, gdyż dwa jakieś napotkali, które w czasie wycofywania się wbił Jarzyna, można było bez trudu wyjąć ręką. Zmęczeni i przemoczeni, zasypiając po drodze stanęli na piargach pod ścianą o godz. 18, gdzie czekał na nich Paweł Kittay, z którym udali się do Jaworzyny, już po ciemku i w nieustannym deszczu. W papierni około godz. 23 osuszyli się nieco a potem przysłanym powozikiem dojechali o godz. 2.30 w nocy do leśniczówki na Łysej Polanie, gdzie zanocowali.

Nie udało się dotrzeć do Szulakiewicza, który prawdopodobnie jeszcze w tym dniu zmarł z wychłodzenia i wyczerpania. Również w tym dniu zginął Klimek Bachleda, król przewodników tatrzańskich ale o tym jeszcze nikt wtedy nie wiedział, gdyż wszyscy sądzili, że udało

mu się dojść do głównej grani a stamtąd zejść do Rówienek i Białej Wody a następnie do Zakopanego.

### **Dalsze poszukiwania Szulakiewicza**

W niedzielę 7 sierpnia o godz. 11 Zaruski ze Zdybem stawili się na Łysej Polanie przy moście, gdyż ktoś poprzedniego dnia zostawił kartkę w Jaworzynie, że o tej godzinie przybędą świeże siły przewodników i taterników z Zakopanego. Czekali do godz. 13.30 – ponieważ nikt nie przybył, odjechali furką pani Górskiej do Jaworzyny, skąd udali się od razu do Doliny Jaworowej. W tym dniu jeszcze dopołudnia weszły w ścianę dwa zespoły kierowane przez Henryka Bednarskiego z Pogotowia i taternika Mieczysława Świerza. Dotarli tylko do połowy ściany, skąd przynieśli linę, którą ubiegłego dnia Zaruski ze Zdybem zostawili Klimkowi. Na skraju kosodrzewiny rozłożono obóz pod gołym niebem. Z dołu doszli członkowie Straży Ratunkowej: Jędrzej Marusarz, Jan Pęksa, Stefan Mazurkiewicz, Janusz Żuławski, Wojciech Tylka oraz ochotnik Bolesław Macudziński. Dzień i noc była pogodna.

Następnego dnia już wczesnym rankiem o godz. 5.30 Zaruski wyznaczył do akcji poszukiwawczej w ścianie 12 osób, po trzech na jednej linie. Ochotnicy - Włodzimierz Boldireff, Mieczysław Świerz i Tadeusz Świerz udali się na wschodnią grzędę Małego Jaworowego. Na ścianę północną, tą samą drogą poszły trzy zespoły: Jędrzej Marusarz, Mariusz Zaruski i Stanisław Zdyb a za nimi Józef Lesiecki, Wojciech Tylka i Bolesław Macudziński, natomiast w trzeciej partii - Henryk Bednarski, Jan Pęksa i Józef Wawrytko syn Jakuba. Pogoda była dobra ale ściana mokra - woda spływała jeszcze z niej po opadach a upłazy były rozmiękłe. Od czasu do czasu spadały też kamienie, więc w tak dużym zespole wspinano się bardzo ostrożnie. Wszyscy doszli do miejsca przy kopczyku, gdzie przed dwoma dniami Zaruski ze Zdybem widzieli po raz ostatni Klimka. Zespół ochotników, który wspinął się wschodnią grzędą zauważył na występie skalnym coś podobnego do chusteczki. Pomyśleli, że może jest to znak rozpoznawczy pozostawiony na cyplu skalnym przez Jarzynę. Zaruski skierował tam swoich ludzi, którzy przepatrzyli rejon ale kiedy nic nie znaleźli powrócili do poprzedniego miejsca. Z piargów pod ścianą, gdzie był również Jarzyna, przesłano Zaruskiemu wzrokową sygnalizacją telegraficzną informację, że ratownicy znajdują się na właściwym kierunku poszukiwań. Z miejsca przy



kopczyku zaczęli się wspinać tą samą drogą, którą przed dwoma dniami samotnie przeszedł Klimek aż do kociołka. Pierwszy zespół po przejściu dwóch żeberk utknął w rynnie, gdzie wspinaczka była bardzo trudna i eksponowana. Drugi znalazł lepsze przejście, chociaż też trudne, przez krawędź trzeciego żebra. Młody ochotnik Macudziński idący jako trzeci nie zdołał pokonać trudności i pozostał nieco niżej, w bezpiecznym miejscu. Do Lesieckiego i Tylki dowiązali się teraz do liny z pierwszego zespołu Marusarz i Zaruski, natomiast Zdybowi, który był przed trawersem, naczelnik polecił odwiązać się od liny i pozostać na miejscu. Zatem tylko w czwórkę weszli na grań trzeciego żeberka, na którym znaleziono martwego Szulakiewicza. - *Był w pozycji pólleżącej, twarzą o głaz oparty u podnóża pionowej, kilkadziesiąt metrów liczącej ściany szczytowej. Na głaz była nałożona pętla, do której był przywiązany. Obok rozrzucone były worki turystyczne, dwie pary trzewików skalnych i inne drobiazgi. Żywności w żadnym z worków nie było. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie z zamrznięcia w nocy z soboty na niedzielę –* konkluduje Zaruski, który przekazał wiadomość o znalezieniu Szulakiewicza do doliny, za pomocą telegrafu wzrokowego.

Po uczczeniu chwilą ciszy zmarłego taternika przystąpiono do zapakowania zwłok i opuszczania ich na złożonej w pół 120 metrowej liny. Przez rynnę z jednej grzędy na drugą przeciągano je powietrzem stosując ręczną „tyrolkę”. Po drugiej stronie zwłoki odbierali ratownicy niżej stojący. Była to ciężka praca, transport z tak trudnej ściany ratownicy wykonywali dopiero po raz pierwszy. Potem zjeżdżali na linach i znowu następny odcinek opuszczania zwłok. Zaruski zdawał sobie sprawę, że przed nocą nie zdążą się ewakuować ze ściany. Zdecydował, że pozostawią ciało Szulakiewicza w rejonie załupy i sami zejść do doliny. Większość z uczestniczących w tym dniu w akcji zeszła przez zmrokiem na piargi, gdzie nocowała przy wstrze.

### **Poścień Zaruskiego**

W ostatniej grupie schodzili: Tylka, Pęksa, Józef Wawrytko a na końcu Zaruski z Marusarzem, którzy ścigali ze ścian mokre, ciężkie liny. Eksponowaną płytę, wiodącą do żlebu pokonywali już po omacku i kiedy doszli nad pionowy uskoki nie zdecydowali się na zjazd w ciemność czeluści - nie było też o co zaczepić liny. Wydostali się na małą eksponowaną płytę, gdzie postanowili spędzić noc w

piątkę - ciasno, niewygodnie, jeden koło drugiego. Miejsce nie było bezpieczne, gdyż w każdej chwili mogły spadać żlebem kamienie. Głodni, zziębnięci leżeli na płycie. W dole zobaczyli rozpaloną watrę od której po chwili oddzieliły się trzy światelka podchodzące pod ścianę. Jednym z nich był Jakub Wawrytko, który co dopiero doszedł z Jaworzyny. W grupie nocującej na płycie w żlebie, był jego syn Józek. Po dojściu pod ścianę stwierdzili, że nie sposób dostać się w nocy do biwakujących, więc powrócili ku watrze, a skulonym z zimna na płycie pozostało oczekiwanie do rana. Miejsce to nazwali potem przewodnicy Pościelą Zaruskiego. W nocy siąpiło a rano padał deszcz. Ledwo żywi, z trudem zeszli na piargi przy pomocy lin rzuconych im przez Jakuba Wawrytkę. Ciało Szulakiewicza pozostało w ścianie.

### **Co się stało z Klimkiem ?**

Od Szymona Tatara członka Straży Ratunkowej i Gustawa Kaleńskiego, którzy przybyli rano z Jaworzyny z kilku przewodnikami dowiedzieli się, że Klimka Bachledy nie ma w Zakopanem. Z powodu zmęczenia uczestników wyprawy po Szulakiewicza i gęstej mgły Zaruski zarządził powrót do papierni w Jaworzynie na odpoczynek. Tylko trzech: Józek Bachleda syn Klimka, Józef Gąsienica Tomków i Jan Wala, poszli szukać Klimka, doszli do połowy ściany i stamtąd zawrócili. Do Jaworzyny przybyli z Zakopanego ludzie, którzy twierdzili, że Klimek żyje – jedni widzieli go w Zakopanem, inni przy Morskim Oku a jeszcze inni po węgierskiej stronie. Żeby te sprzeczne informacje wyjaśnić Zaruski wysłał furką do Zakopanego Macudzińskiego, by na miejscu sprawdził te informacje. Dał mu polecenie na piśmie, by treści nie przekreślił: jeżeli Klimek jest w Zakopanem może nie wracać, a jeżeli go nie ma, powinien niezwłocznie powrócić do Jaworzyny i zameldować o tym Zaruskiemu. Wieczorem do Jaworzyny przybyli węgierscy taternicy: bracia Guyla i Roman Komarniccy, bracia Schweighardt i Ferenc Kienast, którzy chcieli się włączyć w poszukiwanie Bachledy. Jeszcze wieczorem Zaruski zorganizował 30 osobową wyprawę podzieloną na zespoły i rozdał im żywność, bo wcześniej rano mieli wyruszyć do Doliny Jaworowej na poszukiwanie Klimka. Ponieważ Macudziński z Zakopanego nie powrócił, wynikało z tego, że Klimek jest w Zakopanem. W tej sytuacji Zaruski następnego dnia zebrał wszystkich na dziedzińcu papierni i

oświadczył im, że skoro kurier z Zakopanego z wiadomością nie powrócił, to znaczy, że Klimek żyje i rozpuścił wszystkich do domu. Na wszelki wypadek wysłał Jana Obrochtę do Morskiego Oka, by telefonicznie dowiedział się czy rzeczywiście Klimek jest w Zakopanem. Ponadto wysłał do Zakopanego telegram drogą przez Jaskinie Bielskie – tak się wówczas nazywała Tatrzańska Kotlina, z zapytaniem o Klimka. Pozostawił tylko przy sobie kilku członków Straży Ratunkowej: Jędrzeja Marusarza, Jana Stopkę Ceberniaka, Jana Pękę, Szymona Tatara młodszego, Wojciecha Tylkę, Jakuba i Józefa Wawrytkę oraz Stanisława Zdyba, z którymi udał się po zwłoki Szulakiewicza. W ścianę poszli ratownicy pod kierunkiem Jakuba Wawrytki. Ciało Szulakiewicza opuszczano na linie z załupy do żlebu a potem na piargi, skąd dalszy transport odbywał się w siatce dowieszanej do bambusa. O godzinie 18.45, zmieniając się w transporcie, doniesiono je do Jaworzyny, gdzie komisja sądowo-lekarska z Kieżmarku stwierdziła śmierć z zamrożenia przy równoczesnym przerwaniu kręgosłupa. Ciało Szulakiewicza złożono do trumny, którą zalutowano i oddano przedsiębiorcy pogrzebowemu. W czwartek 11 sierpnia odbył się jego pogrzeb. ?

Wieczorem Zaruski otrzymał odpowiedź na wysłany telegram, a odpowiedź z Morskiego Oka przyniósł również Obrochta, że jednak w Zakopanem Klimka Bachledy nie ma. Jak się potem okazało Macudziński przez karygodną lekkomyślność nie wypełnił polecenia Zaruskiego i nie wrócił do Jaworzyny.

W czwartek 11 sierpnia w deszczu i mgle Zaruski wyruszył ze Strażą Ratunkową pod ściany Jaworowych Turni i czekał z nadzieją na poprawę pogody. Ponieważ pogorszyła się jeszcze, zarządził powrót do Zakopanego, gdzie aż wrzało od różnych domysłów i plotek. Zaruskiego i członków Straży Ratunkowej oskarżano, że nie uratowali Szulakiewicza a Bachledę posłali na niechybną śmierć i jeszcze go nie szukają. Wtedy nie była pora, żeby wiadomości te prostować – trzeba było szukać Klimka i tak też ratownicy uczynili.

Dopiero po tych wszystkich wydarzeniach Mariusz Zaruski sam zażądał przeprowadzenia śledztwa w sprawie wyprawy. 29 sierpnia komisja w składzie: Władysław Kulczycki, Antoni Kuczewski i Marian Smoluchowski, po zbadaniu sprawy wydała oświadczenie: *„Postępowanie Mariusza Zaruskiego było bez zarzutu, zasługuje na zupełne uznanie. Uratowanie Szulakiewicza udaremniła niepogoda i*

*wyczerpanie sił członków ekspedycji, zmęczonych w najwyższym stopniu pracą w najfatalniejszych warunkach w dniu 6 sierpnia. Powodem śmierci Klimka Bachledy były nie zarządzenia kierownika, lecz gorliwość w spełnianiu obowiązków, które go doprowadziły do samowolnego odłączenia się o towarzyszy i podjęcia kroków niemożliwych do wykonania. Zaniedbania w szukaniu zwłok śp. Bachledy nie było, z chwilą gdy stało się rzeczą wiadomą, że Bachleda zaginął, poszukiwanie rozpoczęto i prowadzono w należyty sposób aż do znalezienia zwłok.*

### **Klimek znaleziony**

Na następny dzień zorganizowano w Zakopanem wyprawę składającą się z 12 członków Pogotowia i 6 ochotników, których zebrał członek Straży Ratunkowej Jerzy Żuławski. Wyjechali o godz. 15.15 czterema furkami z Zakopanego do Jaworzyny. Wieczorem zostali podzieleni na zespoły i zaopatrzeni w żywność. Nazajutrz wczesnym rankiem, w towarzystwie dwóch „jegrów” Hohenloego wyruszyli pod ściany Jaworowych Turni. Na grzędę spadającą od Hakowatej Turni (Zadniej Jaworowej Turni) pod kierownictwem Zdyba wyruszyli: Bednarski i Janusz Żuławski. Na środkową część ściany Małego Jaworowego poszli – Stanisław Gąsienica Byrcyn, Stanisław Majerczyk, Jędrzej Marusarz i Jan Wala pod kierownictwem Wojciecha Tylki, a na górną część północnej ściany, po wcześniejszym przejściu grani od Zielonej Przełęczy – Szymon Tatar, Jakub Wawrytko, Józef Wawrytko i Jerzy Żuławski pod kierownictwem Mariusza Zaruskiego. Czwarty zespół pod kierownictwem Stefana Mazurkiewicza, w skład którego wchodził Paweł Kittay ochotnik Ringman oraz Józek Bachleda Klimków, który w ostatniej chwili odmówił udziału i pozostał w dolinie, miał na celu przejść przez Przełęcz Jaworową, przeszukać Dolinę Staroleśną i Rówieńki od strony Jaworowych Turni.

Po pięciu godzinach poszukiwań około godz. 11 zespół Zdyba dojrzał zwłoki Klimka w żlebie opadającym do Doliny Jaworowej od Przełęczy Hakowatej (Wyżniej Rówienkowej Przełęczy), niemal wprost pod turnią, pod którą Zaruski ze Zdybem widzieli Klimka po raz ostatni. W miejscu gdzie leżał, było jeszcze do piargów około 100 metrów. Ciało było przywalone dużym głazem. Na ścianach w linii 200 metrowego upadku Klimka dostrzegli serdak, kabat, kapelusz a jeszcze niżej trzewiki. W tym czasie zespół Zaruskiego był już pod

Zadnią Jaworową Turnią. Jakub Wawrytko, który wychylił się nad przepaść urwiska usłyszał wołanie od zespołu Zdyba, że Klimek znaleziony. Zdyb i Bednarski którzy dostrzeli zwłoki byli tak wstrząśnięci tym odkryciem, że nie odważyli się zjechać do nich na linach. Było południe, zachmurzyło się i zaczął padać deszcz. Zaruski zarządził powrót wszystkich zespołów do doliny, tymi samymi drogami. O godz. 17 Zaruski posłał Zdyba do Zakopanego z wiadomością o znalezieniu ciała Klimka. Pozostali uczestnicy wyprawy spędzili noc w lesie, w deszczu pod gołym niebem.

W niedzielę 14 sierpnia Zaruski wysłał pierwszą grupę ratowników pod kierownictwem Jakuba Wawrytki po zwłoki Klimka do żlebu. Godzinę później z pozostałymi ruszył również za nimi. Po drodze spotkał powracający zespół Wawrytki, który oświadczył, że nie ma możliwości dostania się do żlebu z powodu płynącej nim dużej ilości wody. W tej sytuacji wszyscy powrócili do Jaworzyny, skąd siedmiu udało się do Zakopanego na odpoczynek a z Zaruskim na noc w piarni zostali: Byrcyn, Marusarz, Tylka, Wawrytko Jakub, Żuławski Jerzy i ochotnik Ringman.

O godz. 4 rano dnia następnego wyruszyli z Jaworzyny po ciało Klimka: Zaruski, Marusarz, Tylka i Wawrytko a pozostali ich śladem po godzinie. Cały czas padał deszcz. Po dojściu do wylotu żlebu okazało się, że jego dnem spływa potok a ściany wokół są oblodzone. Ratownicy zawrócili i w dolinie postanowili czekać aż lód ze ścian opadnie.

O godz. 13 ponownie ruszyli do wylotu żlebu. Ponieważ żlebem razem z wodą spadały od czasu do czasu kamienie, Zaruski zdecydował, by weszła do niego tylko trójka ratowników: Marusarz, Tylka i Wawrytko, którzy już wcześniej zbili ze smreczków drabinkę, przy pomocy której pokonali próg w żlebie. Pozostali czekali na płacie śniegu. Wymieniona trójka wspinając się wyżej wąskim żlebem, którym spływała woda, dotarła o godz. 16.15 do zwłok Klimka. – *„Leżał w żlebie przywalony głazem, z głowy pozostały szczątki, ręce i nogi połamane, ubranie w czasie upadku zostało zdarte i potargane na strzępy”* – pisze w swoim sprawozdaniu Zaruski. Zwłoki zapakowano w siennik i na linach spuszczano żlebem.

Jednym z uczestników tej wyprawy, który stał u wylotu żlebu był Jerzy Żuławski, który tak wspomina: *„Nie wiele czasu upłynęło, kiedy oczom naszym na tle czarnej gardzieli żlebu zjawily się zwłoki w*

*zgrzebny całun zaszyte, na linach dołu puszczane. Za nimi ukazali się przewodnicy wodą ociekli, przemoczeni do nitki, zębami z zimna szczękający, tak, że trudno było zrozumieć co mówili. Posłaliśmy ich co rychlej ku ognisku w dolinie a sami przytroczywszy ciało linami do bambusa wzięliśmy je na ramiona. I dziw! W tej chwili właśnie kiedy uginając się pod ciężarem na stromych piargach, w dół schodzić poczynali rozjaśniło się niebo od kilku dni zasnute. O godz. 21 złożyliśmy zwłoki z ramion na Polanie Jaworzyńskiej, gdzie czekała trumna przysłana z Zakopanego i komisja sądowo-lekarska z Kieżmarku. Przy blaskach pochodni odbyły się oględziny i zalutowano trumnę”. Przewieziono ją do Jaworzyny. Następnego dnia o godz. 9 z Jaworzyny wyruszyły do Zakopanego trzy furki – jedna ze zwłokami Klimka i dwie z członkami Straży Ratunkowej i ochotnikami, przy odgłosach dzwonu z miejscowego kościółka. O godz. 12 trumna z ciałem Klimka Bachledy została złożona w Starym Kościółku w Zakopanem.*

\*\*\*

W środę 17 sierpnia 1910 roku odbył się uroczysty pogrzeb na Nowym Cmentarzu, jakiego Zakopane wcześniej nie widziało, w którym uczestniczyły tłumy. Była to żywiłowa manifestacja sympatii, uznania i szacunku. Biły wszystkie dzwony kościołów. Nad trumną przemawiali dostojnicy kościoła, przedstawiciele stowarzyszeń taternickich i Pogotowia Ratunkowego.

Klemens Bachleda był człowiekiem wyjątkowym, od młodości oddany ciężkiej pracy, potem był znakomitym przewodnikiem tatrzańskim i wspaniałym ratownikiem TOPR, który swoje życie poświęcił niosąc pomoc Szulakiewiczowi, do którego nie dotarł i prawdopodobnie wcześniej od niego zginął w zerwach Małego Jaworowego, kiedy runął z lawiną kamienną w 200-metrową przepaść. Był człowiekiem uczciwym, uczynnym i przyjacielskim, miał przedziwną szlachetność i pogodę ducha. Te wspaniałe cechy jego charakteru sprawiły, że mimo upływu stu lat pamięć o nim nie tylko wśród ludzi gór jest wiecznie żywa.

**Apoloniusz Rajwa**